

□ Czas czytania: 6 min.

Siostra Maria Troncatti, Córka Maryi Wspomożycielki, ogłoszona świętą 19 października 2025 roku, przeżyła swoje życie, wyciągając ręce do Pana z prośbą i zawierzeniem, a także wyciągając je do bliźnich na znak pomocy, pocieszenia i uzdrowienia. Była misjonarką Ewangelii, głosiła Królestwo Boże, uzdrawiała chorych, wędrowała od wioski do wioski i dokonywała uzdrowień ciała i duszy. Ręce siostry Marii były rękami, które przyjmowały, pomagały, leczyły i błogosławiły.

Ręce, które leczą i uzdrawiają

Sto lat temu, po ponad miesięcznej podróży pełnej niebezpieczeństw i trudności, pierwsze spotkanie z Indianami Shuar w drodze do Macas, w samym sercu amazońskiej dżungli Ekwadoru, było zarówno świętem, jak i wielkim przerażeniem. Powitanie było uwarunkowane przepustką, bez której nie było mowy o odesłaniu, ani o przymusowej repatriacji, a jedynie wykonanie wyroku. Kilka dni wcześniej nastoletnia córka kacyka, wodza plemienia, została przypadkowo postrzelona z karabinu z powodu rywalizacji między wrogimi rodzinami. Rana już ropiała. Wezwany szaman odmówił interwencji, a sprawa była poważna. Wiedząc, że wśród misjonarzy jest „doktorka”, bez zbędnych wstępów postawiono alternatywę: „Jeśli ją wyleczysz, przyjmujemy cię; jeśli umrze, zabijemy cię”. Znaczący gest wskazywał, że ten sam los czekał pozostałych członków grupy. Tymczasem kilku wojowników, niczym „mściwe posągi”, strzegło małej misji. Wszyscy patrzyli na siostrę Marię błagalnymi oczami. Wódz otworzył drzwi, dziewczynka została przyniesiona i położona na stole. „Siostro Mario, operuj ją” – powiedział mons. Domenico Comin, wikariusz apostolski. „Nie jestem lekarzem, monsignorze; a poza tym, czym, jakimi narzędziami?” „Wszyscy będziemy się modlić, podczas gdy siostra będzie operować” – nalegała przełożona matka Mioletti. Dziewczynka również na nią patrzyła. Siostra Maria położyła jej rękę na czole: było gorące. Misjonarka poprosiła o zagotowanie wody, okryła się białym prześcieradłem i, z pomocą jodyny i starannie wysterylizowanego w płomieniu scyzoryka, przystąpiła do zdecydowanego cięcia, wzywając w myślach Wspomożycielkę, podczas gdy misjonarze modlili się w kaplicy. Jakby pchnięta przez nieznaną rękę, kula wyskoczyła i upadła na ziemię, wśród niekontrolowanego śmiechu Kivari, którzy wyrazili swoje zadowolenie. „Matka Boża mi pomogła” – napisała siostra Maria; „widziałam cud: udało mi się wyjąć kulę, a dziewczynka wyzdrowiała, dzięki Maryi Wspomożycielce i Matce Mazzarello”. W ten sposób, przypisując początek swojej pracy macierzyńskiemu wstawiennictwu Wspomożycielki, otworzyło się przed nią szerokie pole misji: uleczenie dziewczynki jako początek i znak całej troski, jaką siostra Maria i siostry salezjanki poświęca

obronie i promowaniu życia, a w szczególności rozwoju dziewcząt. Dziewczynka zraniona z powodu plemiennej i mściwej nienawiści, przeciwko której siostra Maria, wraz ze wszystkimi misjonarzami, będzie toczyć dobrą walkę Ewangelii, głosząc odkupieńczą moc przebaczenia i pojednania.

Ręce modlące się

Towarzyszyła kierownictwu dusz z różańcem w ręku, ofiarowując tajemnice cierpienia Chrystusa, Jego radości i triumfu za tych, którzy do niej przychodzili. Jej troska potrafiła dostrzec, obok problemu medycznego, kontekst życiowy i rodzinny, ponieważ „nie mogła patrzeć, jak ktoś cierpi. Dokładała wszelkich starań, aby rozwiązać każdą trudność i przywrócić pokój”. Ostateczny cel był jasny: przyprowadzić lub przybliżyć wszystkich do Boga. „Z różańcem w ręku rozwiązywała trudne przypadki, zarówno materialne, jak leczenie chorych, jak i trudne sytuacje ekonomiczne, a także duchowe: pojednanie podzielonych rodzin, powrót do przyjaźni z Bogiem tych, którzy przez lata byli od Niego oddaleni”. Jej apteczka stała się w ten sposób ambulatorium dla dusz. „Kiedy leczyła chorych, siostra Maria żywo interesowała się ich życiem religijno-moralnym oraz problemami każdego z nich i ich rodzin. Potrafiła ukierunkować i animować, potrafiła prowadzić i w sposób jasny korygować”. Jej miłość do chorych była naprawdę heroiczna: zostawiała wszystko i o każdej porze dnia i nocy, w dobrą czy złą pogodę, szła tam, gdzie ją wzywano, z laską w jednej ręce i różańcem w drugiej, i nie zaznała spokoju, dopóki nie udało jej się poprawić stanu zdrowia chorego lub pomóc mu dobrze umrzeć.

Ręce cudotwórcze

Pewien mężczyzna, straszliwie poparzony i oszalały z bólu, został wyleczony przez siostrę Marię: przez dwa dni i dwie noce rozpoczęła leczenie różańcem i leczyła go przez kilka tygodni. Po trzydziestu dniach ten mężczyzna, wraz z żoną, poszedł wypełnić ślub złożony Najświętszej Maryi Pannie z Macas: był całkowicie zdrowy, bez żadnych śladów ani blizn na skórze. Nikt nie wierzył, że mógł przeżyć tę próbę. Bóg uzdrowił go przez cudowne ręce, codzienne modlitwy i matczyne serce siostry Marii. Jej gorliwość jest dobrze wyrażona w tej ocenie: „heroiczna w praktykowaniu miłości. Nie zważała na poświęcenia, niebezpieczeństwa ani zarazy; tym bardziej nie zatrzymywała się przed zjawiskami atmosferycznymi, które mogły być niekorzystne... wystarczyło wiedzieć, że ktoś cierpi, aby pobięła mu na pomoc, niosąc w sercu nadzieję, że może czynić dobro, także dla ich dusz”. Podjęła z innymi siostrami ogromną działalność ewangelizacyjną i promocji ludzkiej wśród niezliczonych zagrożeń, nie wyłączając tych spowodowanych przez dzikie zwierzęta dżungli. Miejscowości Macas, Sevilla Don Bosco i Sucúa są nadal niektórymi z

kwitnących „cudów” jej działalności jako pielęgniarki, chirurga i ortopedy, dentystki i anestezjolog. Ale przede wszystkim była katechetką i świadkiem Pana, głosicielką Dobrej Nowiny.

Ręce, które gaszą ogień nienawiści i zemsty

W wieku siedmiu-ośmiu lat Maria przebywała latem na Col d'Aprica (Sondrio) z innymi pastuszkami, którzy, zgromadziwszy swoje stada, bawili się obok strumienia. Chłopcy, aby wyschnąć po ulewie, postanowili rozpaść małe ognisko, ale nagły podmuch wiatru skierował płomień w stronę Marii, a podmuch ognia objął jej sukienkę i pończochy. Przerażona, próbowała ugasić płomień rękami; podczas gdy pończochy wydawały się smażyć na nogach, ręce poparzone, poczerniały i pozostały jakby zdrętwiałe. Opatrznościowo przechodzący obok po pobliskiej ścieżce mężczyzna przybiegł, ugasił ogień i, próbując ją opatrzyć olejem, wykrzyknął: „Biedna dziewczynka, nigdy więcej nie będzie mogła używać rąk!”. Jednak po kilku godzinach ręce i ramiona wróciły do zdrowia i piękna, bez żadnych śladów oparzeń, podczas gdy blizny na nogach pozostały na całe życie. Będzie inny ogień, który ogarnie życie Marii Troncatti: ogień nienawiści i zemsty, który często będzie widziała rozpalający się w jej misyjnej przygodzie wśród Shuarów i koloni. Ogień, który będzie próbowała ugasić olejem dobroci, a pod koniec życia, ofiarą własnego życia. A te ręce, które przez ogień wydawały się już nie do użytku, staną się narzędziami ognia miłości, który przyniesie ulgę, opiekę i pocieszenie tak wielu ludziom.

Ręce, które oddają się Bogu

Siostram, które wyrażały jej swój niepokój i strach z powodu sytuacji, jaka powstała w Sucúa w Ekwadorze po pożarze, który zniszczył misję salezjańską w lipcu 1969 roku, z determinacją i stanowczością odpowiada: „Córki, nie lękajcie się z powodu tego co się stało; oddajmy się w ręce Boga i módlmy się o nawrócenie złych! Niech pozostaną w pokoju! Ufajcie Maryi Wspomożycielce, a zobaczycie, że ten niepokój nie potrwa długo: bardzo szybko nadejdzie spokój i cisza! Zapewniam was!”. To słowa pożegnania, pokoju kogoś kto całkowicie oddał swe życie. Wkrótce, po tragicznej śmierci, która nastąpiła 25 sierpnia 1969 roku, sława świętości stała się vox populi. Ludzie powtarzali: „umarła jak święta”. I wszyscy chcieli jeszcze raz dotknąć tych pracowitych i cudownych rąk. Miejscowi czuli się osieroceni, ale byli przekonani, że mają w siostrze Marii „opiekunkę w niebie, ponieważ była świętą”. Ta ufna i niezachwiana nadzieja sprawiała, że zawsze żyła oddana w ręce Boga i skłaniała ją również do zaszczepiania w tych, którym pomagała swoją matczyną miłością, myśli o przyszłym szczęściu obiecanym przez Ojca tym, którzy szukają Go z miłością i ufnością w tym życiu. Była to nadzieja, która objawiała się widocznie

także i tylko w jej prostodusznej dziecięcej ufności w boską pomoc: w istocie niezachwiane dążenie do Nieba nie tylko podtrzymywało ją w nieuniknionych i niemałych trudnościach napotykanym w wypełnianiu własnej misji i, mimo wszystko, sprawiało, że bezwarunkowo ufała w boską pomoc w rozwiązywaniu wielu problemów natury praktycznej i w utrzymywaniu działalności charytatywnej misji, ale, ponadto i przede wszystkim, napełniało jej serce tym pokojem i spokojem, które przekazywała również innym. „Jaka była jej wiara, taka była jej nadzieja! Można o niej powiedzieć, że nadzieję miała wbrew wszelkiej nadziei. Nic jej nie przerażało, nic jej nie niepokoiło: jej nadzieja była bezgraniczna. Dla siostry Marii wszystko było powodem do nadziei w Bogu i w nagrodzie, którą On daje tym, którzy żyją poświęceni Jego sprawie. Nie bała się też nagłej śmierci; wręcz przeciwnie, prosiła o nią Boga i uważała ją za nagrodę, ponieważ dla niej Bóg był Ojcem o niezmierzonej dobroci i miłosierdziu, i w Nim całkowicie ufała”.